

378223

# MARJA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO.

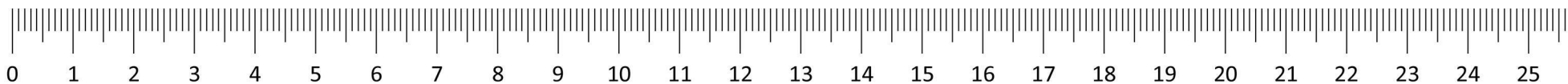
Z DWUNASTU MIEDZIORYTAMI I PIĘCIU DRZEWORYTAMI KOMPOZYCYI A. ZALESKIEGO.

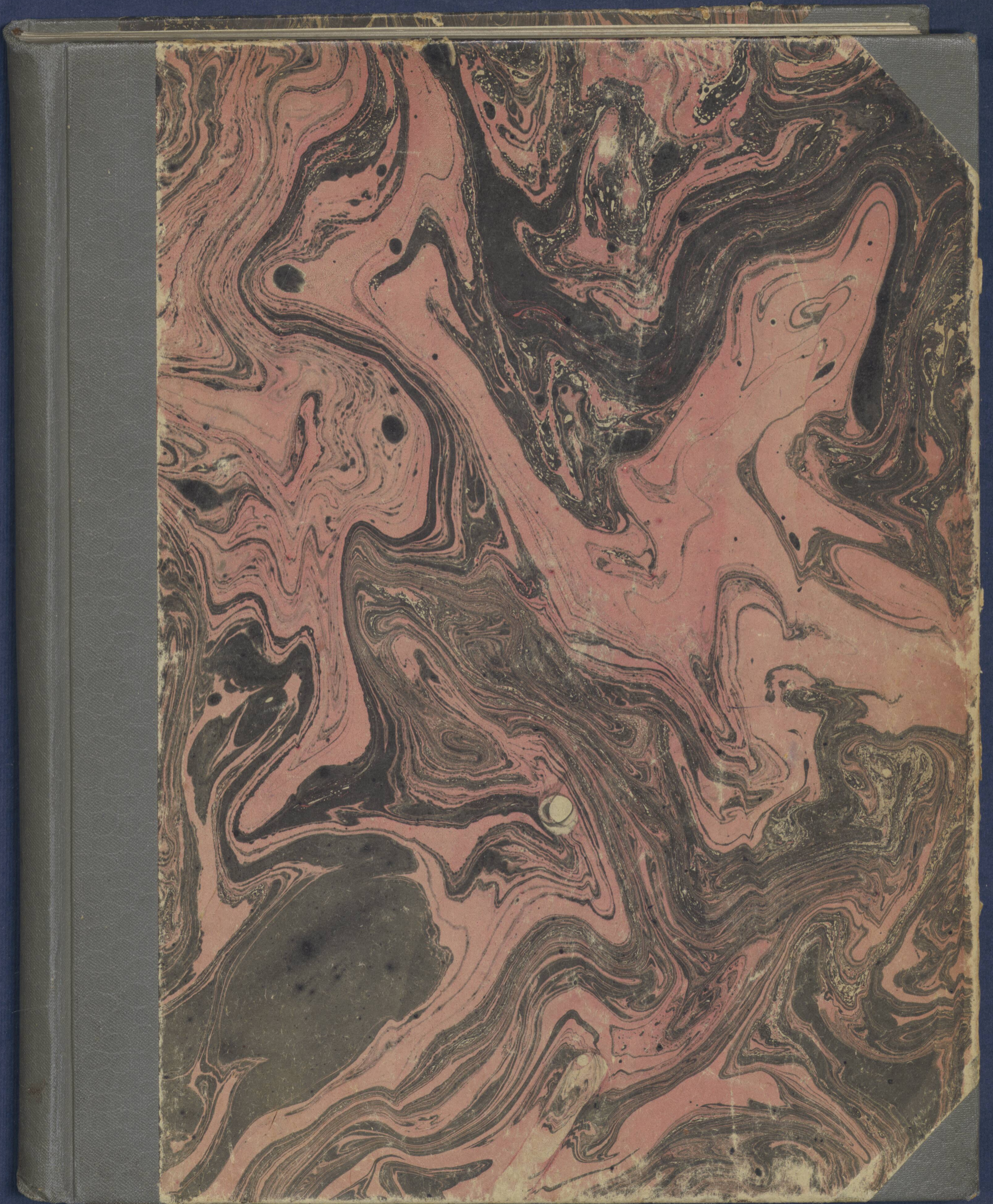


POZNAŃ.

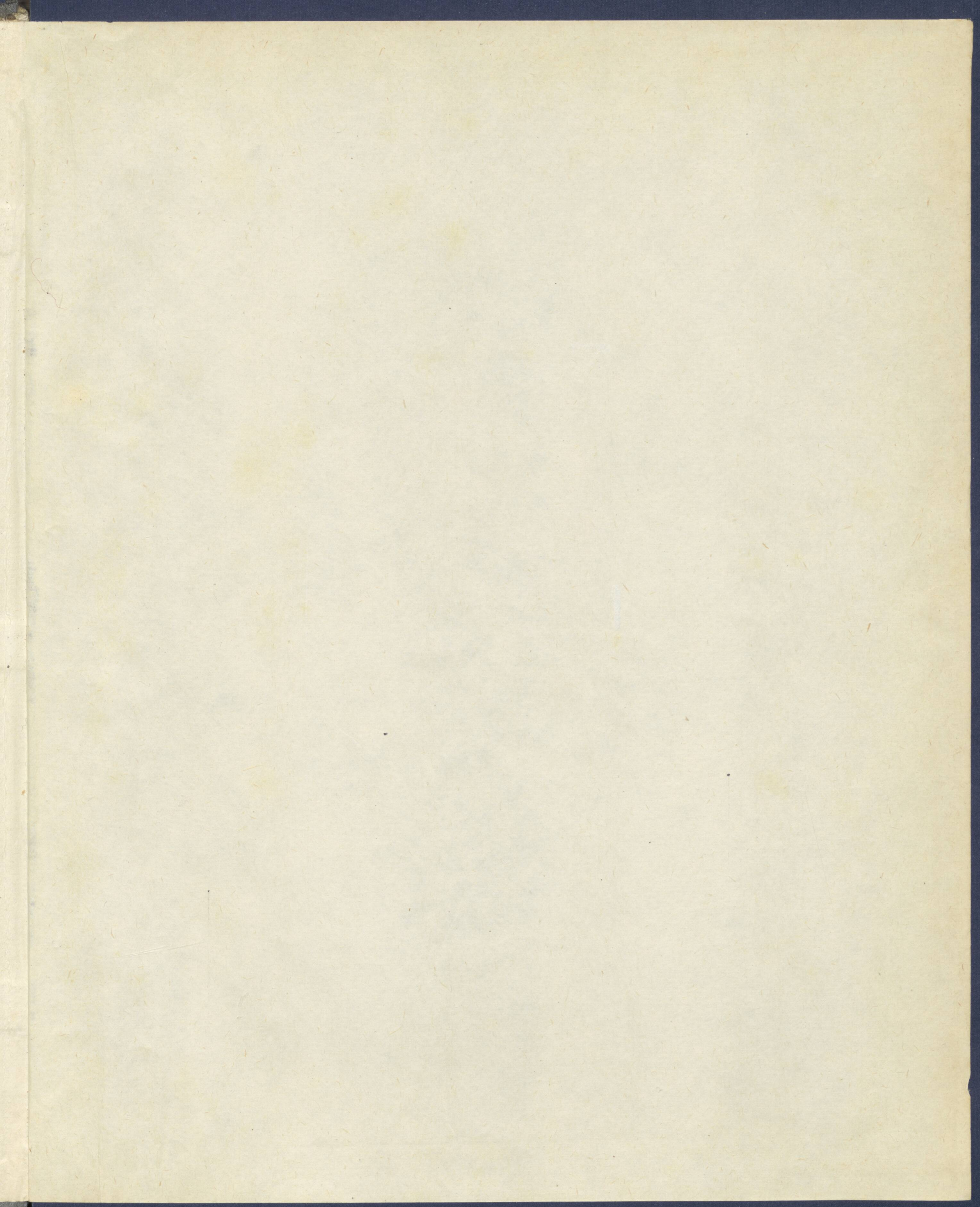
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1867.









373223

37823  
MARJA.

ROWIĘSĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO.

Z DWUNASTU MIEDZIORYTAMI I PIĘCIU DRZEWORYTAMI KOMPOZYCYI A. ZALESKIEGO.



POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1867.

5

Poemat „Marya“ oddrukowany został wedle pierwszej edycji, pod okiem Antoniego Malczewskiego roku 1825. w Warszawie wyszłój.

*Wydawca.*

114 213. III



POZNAŃ, CZCIONKAMI M. ZOERNA.

1922.17060 a



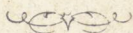
MARJA.  
POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO.



DO  
JAŚNIE WIELMOŻNEGO  
JULIANA NIEMCEWICZA.

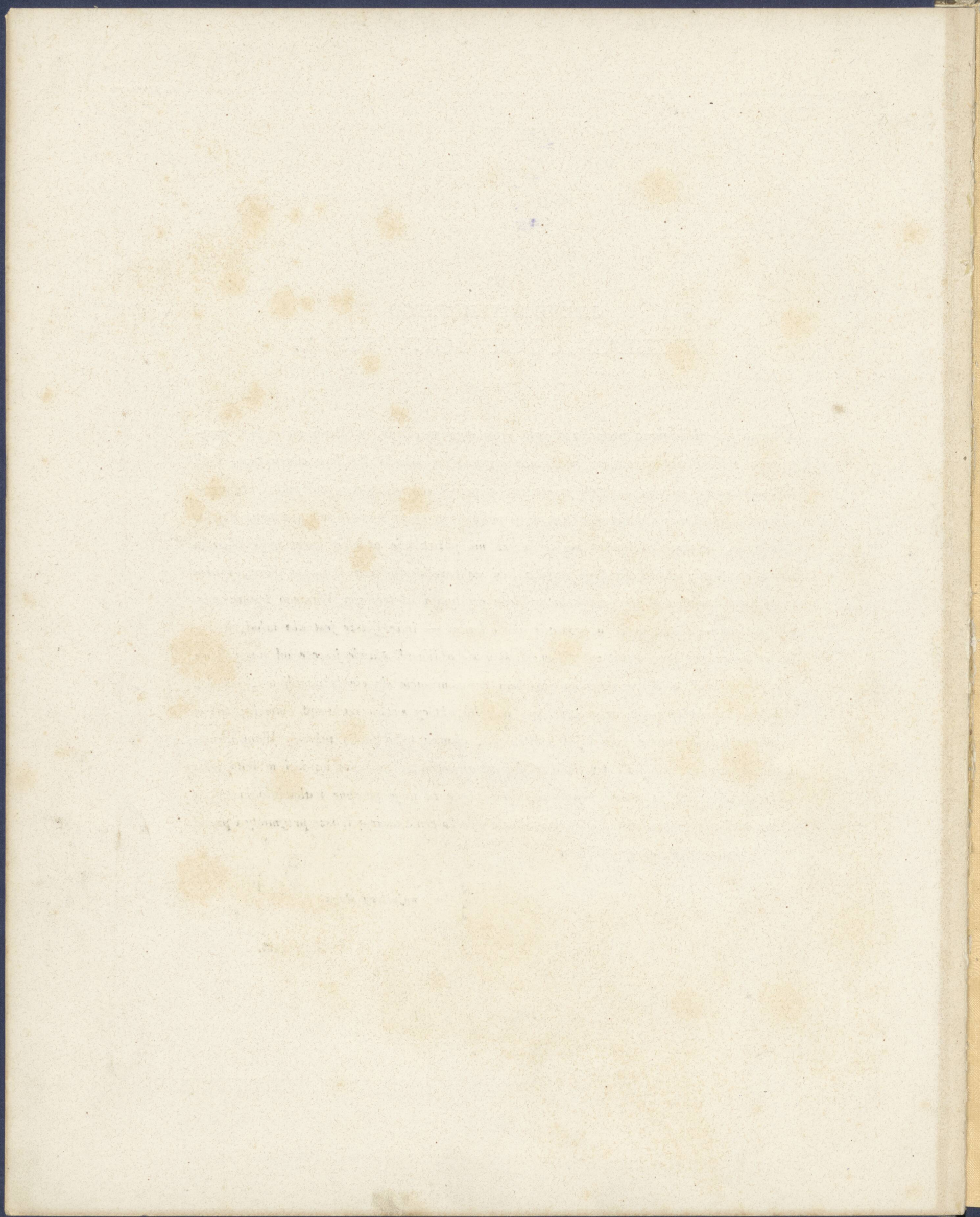


*Dawno już niedoznana pociecha ożywia serce moje w chwili, w której mi wolno, przypisując JW WPanu tę powieść, publicznie wyrazić uwielbienie dla Jego charakteru, i tej niezmordowanej życiem świetnej wyobraźni a pełnej wdzięków erudycyi jakich nie przestajecie używać na wzbogacenie literatury polskiej w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Nie dziw, że mnie to bardzo pochlebia, iż mi pozwalacie ozdobić karty moje Waszém imieniem; kiedy dusza każdego rodaka lubi się karmić słodyczą Waszego pióra, i nie tylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia: więcéj powiem — i nikt mnie o przesadę nie oskarży — imię Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem, bośmy się o Waszój sławie jeszcze od naszych ojców dowiedzieli, a Wy czarownym sposobem przypominacie się ciągle naszej wdzięczności. Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać umiecie; tęskne i jednostajne jak nasze pola i jak mój umysł, ciemną tylko farbą zakręślą Wam niewykończone obrazy: ale jeżeli ten hołd słaby oddany Waszój zasłudze wznieci w Was jakie miłe uczucie, już ja wtedy hojnie zapłacony będę za moje posepne malowidło kiedy się choć na chwilę zastanowicie, jak to ziomkowie wysoko cenić umieją Wasze przymioty i prace.*

*Jaśnie Wielmożnego WPana*

*najniższy sługa*

**Malczeski.**





A. Zaleski rysował.

Nakładem J.K. Żupańskiego w Poznaniu.

S. Lukomski rytował.

Hej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?



MARIA.  
POWIEŚĆ UKRAIŃSKA. \*)

PREŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie  
Na tym tu biednym świecie:  
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,  
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I.

**E**j ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?  
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?  
Czy rozigrasz myśli, chcesz użyć swobody,  
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?  
Lub może do swój lubój, co czeka śród niwy,  
Nucąc żalną dumkę lecisz niecierpliw?  
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,  
A długi tuman kurzu ciągnie się po drodze:  
Zapał jakiś rozżarza twój twarz sńiadość,  
I jak światełko w polu błyszczy na jój radość:  
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,  
Porze szumiący wichur wyciągnąwszy szyję.

\*) Powieść ta osnuta jest na rzeczywistém zdarzeniu zaszłém około r. 1771. między familią Jakóba Komorowskiego kasztelana santockiego, a Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, którego syn Stanisław Potocki, starosta bełzki, pomimo woli ojca pojął był za żonę córkę rzeczzonego Komorowskiego. Dumny wojewoda kazał swą synową uwieść a w drodze ją utopiono.

Umykaj Czarnomorcu! z swą mażą skrzypiącą —  
 Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.  
 A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,  
 I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,  
 Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —  
 Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

## II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,  
 Podobni do jakiego od niebianów gońca. —  
 I długo, i daleko słyhać kopyt brzmienie;  
 Bo na obszernych polach rozległe milczenie;  
 Ani wesolój szlachty ni rycerstwa głosy,  
 Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy,  
 Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,  
 Co spią na zwiędłych wieńcach swojej starój sławy.  
 Dzika muzyka — Dziksze jeszcze do niej słowa,  
 Które duch dawnój Polski potomności chowa —  
 A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,  
 Ach! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

## III.

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary,  
 Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;  
 Przyleciał do figury (co jój wzgórek znany,  
 Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),  
 Uchylił przed nią czapkę, żegnał się trzy razy,  
 I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.  
 I koń rześki, żadnym się urokiem nie miesza,

Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.  
 Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,  
 A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje —  
 Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,  
 A żwawy wierny konik kozaka rozumie —  
 I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,  
 Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;  
 I jak strzała schylony na wysokości kuli,  
 Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;  
 I przez puste bezdroża król pustyni rusza —  
 A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.  
 O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?  
 Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

## IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pospiech nakazany;  
 W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany;  
 Pan wojewoda z synem od dawna w rozprawie,  
 Długo teraz rozmawiał, — i bardzo łaskawie;  
 A jednak — żywe były urazy i zwady,  
 Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,  
 I lzy czulej rozpaczy i pychy zapalu  
 Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.  
 Już inaczéj w tym zamku — znikły niesmak, żalóść,  
 Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;  
 Już wśród licznych dworzan i służby orszaku,  
 Grona paziów, rycerzy domowego znaku,  
 W okazałe komnaty, długo niewidziany,  
 Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany;  
 A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —

Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.  
 W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię  
 Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —  
 Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite —  
 Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte:  
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,  
 W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;  
 I gdy w cichości z synem sprawę jakąś waży,  
 Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;  
 A w oczach się mignęła szybka dzika radość,  
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,  
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku  
 Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.  
 Spocznie? — oh! może tylko czoło palające  
 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały;  
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały;  
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,  
 Długie się stoły skłniły od srebra i złota;  
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty —  
 A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;  
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,  
 Muzyka z swą melodyą przebiła sie czasem.  
 Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —  
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,  
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,  
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.



S. Łukomski rytował

A. Zaleski rysował

Otworzył wazkie okno, patrzył czas niejaki  
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki.

Nakładem J.K. Zupańskiego w Poznaniu.

BUB

## VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia,  
 W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;  
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,  
 I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.  
 Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje  
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;  
 Już ucichli surmacze; Sen szczęście osłania;  
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;  
 A jeszcze — w boczném skrzydle obszernej budowy,  
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,  
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,  
 Jak w jaszczur kryją kamień którym duma błyska —  
 Jeszcze stuk chodu słyhać — lub ciężkie westchnienia  
 W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.  
 Nikt tam niezwołany wnijsć się nie poważy —  
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —  
 Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwykłej niemocy,  
 Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,  
 Jakby w jój czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę  
 Krwawej zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!  
 I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,  
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,  
 Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki  
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,  
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy;  
 Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.  
 Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,  
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.  
 Dla nich wstające słońce w różowej pościeli

Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,  
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszém spojrzeniem  
 W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;  
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży  
 Dmucha na głosy dziewic i pióra rycerzy;  
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej nucie,  
 Co z mokrych rosą dzióbków wrywa uczucie: —  
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —  
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,  
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza  
 Widzi w bezsennój nocy — poranek rozprasza.

## VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szczękneły podkowy —  
 Mężnego towarzysza, wierny szeregowy  
 Jak cień nie odstępuje; i szybkim obrotem,  
 W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.  
 Zagrzmiała długiém echem do sklepienia drżąca —  
 Aż łagodniejszą ziemię, lżej kopyto trąca;  
 I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka —  
 Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.  
 Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło  
 Wytoczyło już słońce — bujają wesolo,  
 I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią,  
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.  
 Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;  
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;  
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,  
 A na ich serc opoce kwitły Wierność, Męstwo,  
 A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.

Lecz któż on? jakiż chwały czy szczęścia rumieniec  
 Lniane chce cienić włosy? oh! miłszy sto razy,  
 Niż różowe porankiem natury obrazy,  
 I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku  
 Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,



Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia,  
 Z jakim wybrani slyszą Cherubinów pienia.  
 Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi  
 Poprowadził w porządku milczące szeregi;  
 Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,  
 Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;  
 Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał znakiem —  
 I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,

Którego lekkie ślady od kopyt bez stali  
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

## VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,  
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:  
Włóczy się wzrok w przestrzeni; lecz gdzie tylko zajdzie,  
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.  
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —  
Czasem kracząc i wrona i cień jój przeleci.  
Czasem w bliskich burzanach świerszcz polny zaćwierka,  
I glucho. — tylko jakaś w powietrzu roztérka.  
To jakże? Myśl przeszłości w téj całej krainie  
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie;  
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?  
Nie — chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:  
Tam znajdzie zbroje dawne co zardzałe leżą;  
I koście, co nie wiedzieć do kogo należą.  
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele  
Lub robactwo rozległe w świeżém jeszcze cieple;  
Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic.]  
Jak Rozpacz — bez przytulku — bez celu — bez granic.

## IX.

Pod staremi lipami Miecznik dumal stary,  
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.  
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiznie,  
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie —  
Ojczyźnie! której imie wśród boju i rady,



Nakładem J. K. Żupańskiego.

Pod staremi lipami Miecznik siedział stary  
I dzwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary  
Przy nim młoda niewiasta . . . . .



I spornego wyboru i hucznej biesiady  
 Czystym gorzało ogniem, a serce, jak w wiosnie  
 Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!  
 Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął,  
 I boli tylko życie, a kwiat jego zginał.  
 Dumal — i przez złe żale, obecne zgryzoty,  
 Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty;  
 O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie  
 Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!  
 O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,  
 Wyszła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!  
 Lecz potem? — dumal miecznik i wzrok wodził hardy,  
 Pełen niechęci — gniewu — a może i wzdardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta — czemuż, kiedy młoda,  
 Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?  
 Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty,  
 Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;  
 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,  
 Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości!  
 Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,  
 Jaka myśl czy pamiątka jej lica zrumieni,  
 To tak mdlém, bladém światłem, jak gdy księżyc w pełni  
 Niezwyklém życiem rysy posagu napelni.  
 Piękna, szlachetna postać — do aniołów grona  
 Dążyła, ich czystości czarem otoczona;  
 Ale trawiący oddech światowych uniesień  
 Owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień.  
 To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wichur miota,

W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;  
 Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,  
 Podobna do owoców umarłego morza,  
 Pod których śliczną farbą, śród trudu, mokoły,  
 Podróżny widzi nektar, — znajduje popioły.  
 Jakaś posepna słodycz w jój każdym ruszeniu,  
 Ani łzy, ani żalu, w jój mglistém spojrzeniu;  
 O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,  
 Tylko zniklój nadziei grobowiec spokojny,  
 Tylko się lampa szczęścia w jój oczach palila,  
 I zgasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

## XI.

Przy nim młoda niewiasta nad księgą żywota,  
 Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota  
 Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi  
 Szukała swego gniazda daleko od ziemi.  
 A że nad przepych świata i blasków pozory  
 Widoczniejsze pióra białe zniżonój pokory,  
 I drży nieć, którą serce do nieba związane:  
 To kropla słodkiej rosy upadła w jój ranę.  
 I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,  
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,  
 Gdzie przyszłość do przeszłości po jasnym promieniu  
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —  
 I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo  
 Rozbłąkanój w swym żalu swego szczęścia zgubą,  
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodła,  
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!  
 Jak miło by nie wadzić w światowym zamęcie,

Zniknąć — na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie!  
 A ktoby widział wtedy jój twarz promienistą,  
 I smutnego miecznika duszę przejrzał czystą,  
 Te lipy rosochate — starodawne stroje,  
 Których dla wyobraźni tak przystoją kroje;  
 A ktoby widział jeszcze jak jasność i wonie  
 Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie: —  
 Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,  
 Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,  
 Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną  
 Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną,  
 I w spółnictwie niedoli czując trwogę świętą,  
 Poznał też samą rękę, wieczną, niepojętą,  
 Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka;  
 Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,  
 Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,  
 I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba!

## XII.

„Ojczy! ja nazbyt długo, w miłych myśli kole  
 „Obląkałam się dzisiaj — a na twojém czole  
 „Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;  
 „A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,  
 „Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry  
 „Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.  
 „Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa —  
 „Tu — na łonie? — nie bój się — teraz żal nie splywa  
 „Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany,  
 „I wstał, schylonój córki łzami zapłakany!  
 „Sroga nieszczęść igraszka! — i tak żółkły parość

„Popsutym karmił sokiem swego dębu starość;  
 „I tak zaparte czucia długim uciśnieniem,  
 „Rwąc tamę méj rozwagi, lały się strumieniem.  
 „Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,  
 „Widzieć rozpacz grożącą, i nie módz się wrócić!  
 „Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,  
 „Ręką co chce lekarstwo, truciznę podawać!  
 „Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili  
 „Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?  
 „Gorzka jój była dola — ale to już przeszło —  
 „Patrz jakie słodkie światło we mnie się rozeszło,  
 „I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,  
 „I twój pragnie obudzić, jak w szczęściu, jak dawniej.  
 „Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,  
 „Tak lube! tak ulotne! i mojego tata,  
 „Jak czasem zasepiony po trudach spoczywa,  
 „Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa,  
 „I wciska mu się w serce, powoli, nieznacznie,  
 „Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.  
 „I gdzież to się podziała téj dziewczynki władza?  
 „Pierwój zganiała chmury, a teraz sprowadza!  
 „I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?  
 „Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zginał,  
 „A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?  
 „Chciał w ogniu piórka złościć i więcej nie wraca.  
 „O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,  
 „Brzmić w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,  
 „W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,  
 „Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo;  
 „Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia,  
 „Rozwinał swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,

„Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie  
 „Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie;  
 „O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,  
 „Łańcucha naszych węzłów swą wzdardą nie skruszy,  
 „Wierny zostanie cnotcie, miłości, pamiątkom,  
 „A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom:  
 „Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,  
 „Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,  
 „Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,  
 „I jak cudowny balsam bronić od zepsucia,  
 „I tę straszną ofiarę, i to rozdzielenie  
 „Zniosę, cierpliwie zniosę, póki nasze cienie  
 „W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze  
 „Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!“  
 Rzekła — i, jak w stojącej a popsutej wodzie  
 Wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,  
 Z serca jój wyszły czucia, co w łzach długo mokły,  
 I zielonym odcieniem jój błądź powlokły.  
 „Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,  
 „Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka;  
 „Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,  
 „Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby.  
 „Alboż to naszój Polsce braknie na młodzieńcach,  
 „Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,  
 „I tak, jak dawniej było, rycerskie kolano  
 „Raz w życiu tylko ugiąć, po wianek za wiano!  
 „Nie Maryo! nie trza wzdychać, twego nie obrażam,  
 „Mężny jest i cnotliwy, wiesz że go poważam,  
 „Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,  
 „A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,  
 „Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,

„I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem;  
 „Taż to u naszej szlachty dawne przywileje  
 „Skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje.  
 „Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,  
 „I nasze veto krzyczy jeszcze i w rozejmie!  
 „I gdyby kraju napaść, z hetmanem umowy  
 „Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy;  
 „I gdyby twoja matka, daj jój niebo panie!  
 „W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie,  
 „A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem  
 „Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:  
 „Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,  
 „Anibym jego złości dozwolił grasować.  
 „Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa!  
 „A córę, szczep jedyny, z łez polewa rosa!  
 „Dla stariej karabeli zbyt to wielkie dziwy  
 „Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.  
 „Alboż choć raz do serca me dziecko przytulił?  
 „Alboż młodością, wdziękiem choć raz się rozczulił?  
 „Nie! od domu, imienia ze wzgardą odgania,  
 „I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.  
 „O! co tak to najlepiej! i imie to rozwiąże,  
 „Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę;  
 „Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,  
 „To w końcu téj tam waśni dzwony się odezwą!“  
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,  
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa;  
Zkąd to kazak przypędził, że taka kurzawa?



I zsiada, i na płocie cugle zarzuciwszy  
Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.  
Na ogorzalój twarzy ostrych chwil wspomnienie;  
Prosty był jego ukłon, krótkie pozdrowienie;  
Jednak różnym się zdaje od służalców grona,  
Poddany lecz swobodę z ojca powziął łona;  
I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,  
Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda;  
Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,  
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze;  
A barania mu czapka za każdym ruszeniem  
Miga, gdyby chorągiew czerwonym płomieniem;

Pomiedzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu  
 Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu,  
 Aż przed pana miecznika stawi się z orszakiem;  
 A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem.  
 „Czy masz pismo?“ — „Jest panie! i jeszcze list wczora  
 „Oddałbym, nim kur zapiał, bom świsnął z wieczora,  
 „Ale że czart na stepie tumany wyprawiał —  
 „To żeby was z jejmością Bóg od złego zbawiał“ —  
 „Że wasze mi z listami spóźnił się, to gorzej:  
 „Czyj kozak, co się diablów albo ludzi trwoży?“ —  
 „Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,  
 „Co z rodu panom wierna? czyj? grafa Wacława.“  
 Czyta miecznik, gdy w Maryi ocknionem wejrzeniu  
 Nie czczy tylko ciekawość, życie w przesileniu;  
 Jój łono podniesione w lekkiej pływa fali,  
 Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;  
 Jój lica płomień zajął z pod serca zapory  
 Pięknym, lecz przykrym blaskiem, jak suchot koloru.  
 „O kozaku i koniu niech mają staranie!  
 Ja wraz listy odpiszę, waszeć czekaj na nie.“  
 Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony,  
 Na śliczne czarne oczy spojrział rozczulony,  
 Skłonił nisko ichmościom i, co bądź się zdarzy,  
 Kozak z służbą odchodząc wesoło im gwarzy.

#### XIV.

„Niechaj kto z ludzi zgadnie! jeżeli to nie zdrada,  
 „To mojej biednej Maryi radość zapowiada.  
 „Pisze mi wojewoda w cukrowych wyrazach,  
 „Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,

„Że żałuje za grzechy — nietylko ogłasza  
 „Swój affekt dla synowej, ale w dom zaprasza;  
 „Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zameścia  
 „Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;  
 „Pragnie więc, żeby wprzódy w wojennój potrzebie  
 „Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie:  
 „I gdy właśnie Tatarzy grasują w téj stronie,  
 „Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie —  
 „A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,  
 „Że tę, co umie kochać, potrafi ocalić!  
 „Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.“ — „Dziś? ja go zobaczę?  
 „O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!  
 „Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,  
 „Że śmiały i szlachetny nie widać od razu?“ —  
 „Jednakto rzadko ludzi jak pan wojewoda,  
 „Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!“ —  
 „Ojczel! ja taka blada — on mnie się przerazi;  
 „Może się dużo zmartwi, może się obrazi?  
 „Trzaby się trochę przywdziać — jakże znajdujecie?  
 „Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“  
 „Czekaj, czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka;  
 „Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka;  
 „Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć ztąd żądam,  
 „A dla czego wždy siedzę? bo się w zad oglądam;  
 „Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,  
 „Że jakieś mataczyny wojewoda stroi.“  
 Ale że już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;  
 Słyszać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie:  
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,  
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.

„Wacław!“ krzyknęła Marya — i, prędzej niż strzała,  
Kirem okryta postać do niego leciała.

### XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca,  
Młode szlachetne czoła a nadobne lica!  
Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale,  
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!  
I na tle przezroczystym pociechy rozlanéj,  
Słodkie sny, przez nadzieję, duszy kolysanéj;  
Meżny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy  
Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży —  
Z jakąż lubą rozkoszą w każdéj żyły biciu  
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!  
Z jakże pyszną opieką, tkliwe, drzące łono,  
Skrytéj, cichéj pieśczoły utulił obroną!  
Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —  
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka!  
A ty panie mieczniku spocznij — (moja rada),  
Kręci się łza w twém oku i na wasy spada,  
To może już i w boju robi ci się ckliwo?  
A Marya? ah! i Marya czuła się szczęśliwą!  
Szczęściem niewiast — dla których słodkie w życiu chwile  
Są jak pogodne niebo — gdy piorun grzmi w tyle!

### XVI.

„No panie zięciu!“ miecznik z mokremi oczami,  
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami.  
„W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;

„A ledwo witać zdążysz — zegnać się przychodzi!  
 „Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,  
 „Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim;  
 „Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,  
 „Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza —  
 „Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody  
 „Użyć bezpieczniejszą można na wesołe gody,  
 „Skoro dom mój uczciło takie lube goście;  
 „I w kielich się uderzy — i nie będziem w poście.  
 „Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:  
 „Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni —  
 „Pieprze, bobki, imbiry, cykaty, szafrany;  
 „Bo to ten piękny rycerz w bakaljach chowany.  
 „O winie ja pomyślę — i gdy w onym stawie,  
 „Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,  
 „Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,  
 „Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!  
 „Co teraz to was żegnam; po ciężkim frasunku.  
 „Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierunku!  
 „Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,  
 „Ale jak trąby wrzasną — to zaraz na konie.

## XVII.

Poszedł — na świetnym, zimnym rycerza ramieniu,  
 Sparta śliczna twarz błada, w piór łagodnym cieniu:  
 Czarne warkocze dźwięczą bo w łusce pierś harda  
 Giętką kibić nie ciśnie choć ściska dłoń twarda;  
 Stalowa odzież — w świetle i Przyjaźń złośliwa,  
 Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.  
 O! jak z splonionych liców, czulę, chciwem okiem,

Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!  
 Jakby powaby liczył? i znowu nie wierzy,  
 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.  
 Nie, ten uroczny połysk co jój oczy krasi,  
 Nieznikomy — bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi:  
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł; i posepną radość,  
 Co przy żalobnej szacie aż ćmi przez swą bladość;  
 I słodki w górę uśmiech — boleści wdzięk cały;  
 I na tle czystém — plamy — co lzy wymaczały;  
 Szczęście się jego prędko owlokło jój chmurą:  
 To słabszy, wietszy, bielszy — niż u czapki pióro.  
 „Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni,  
 „Lubił błdzić, aż pomrok przedmioty zasini;  
 „Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczala w ślady:  
 „A koń bił się do domu przez wichę i grady.  
 „Tyś dla mnie zesła Marjo! i w brzasku mych myśli,  
 „Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli;  
 „O! szczęśliw — pyszny — wdzięczny — że w zaletném gronie,  
 „Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!  
 „O! błogi, że w tém sercu przez mokre zrzęnice,  
 „Życia — czucia — Aniołów — czytał tajemnice!  
 „Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnieniem  
 „Ja oddychał — i ciebie okryła swym cieniem?  
 „Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,  
 „Tobie mdłym pachnąc kwiatem w krótkiej swojej wiosnie?  
 „I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie —  
 „Ty do nieba należysz, ja się błakał w grobie;  
 „A czarném pędzon widmem, gdym jasność postradał,  
 „Bylbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.  
 „Bo z Panem Wojewodą nie służy żartować,  
 „I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;



Nakładem J. K. Zupańskiego

S. Litkowski del.

Tak mi lubo, tak słodko, tak mi nie trzeba  
Jakbym w twoim objęciu leciała do Nieba.

BUB

„Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,  
 „I niejeden pokrewny oblewał posoką;  
 „Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie —  
 „Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!  
 „Nie drzyj — wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;  
 „Jeszcze pierwój — jak tylko, żeś moją, oświaczył,  
 „Tak mi tém jedném słowem serce usposobił,  
 „Jak gdyby mi — nikt — nigdy — nic złego nie zrobił.  
 „To wzięwszy moją szablę, której blask odsłonię  
 „Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie;  
 „To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy  
 „Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy,  
 „Oh, z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!  
 „Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem!  
 „Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby Izy koić —  
 „Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,  
 „Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żalować  
 „W których wspomnieniu umysł chciałby istność schować.  
 „Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,  
 „Jakbyś się do aniołów myślała już dostać;  
 „I w nowém udręczeniu, choć się tobą pieszcę,  
 „Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz jeszcze?“  
 „Czy Marya ciebie kocha? mój drogi, mój miły,  
 „Więcej niż kochać wolno, i niż mogą siły;  
 „Więcej — niż wątle serce, gdy jemu już zadość,  
 „Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość:  
 „I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszczą,  
 „I gdyby nie ich strzały co mi w uszach świszczą,  
 „Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,  
 „Jakbym w twojém objęciu leciała do nieba.  
 „Czy Marya ciebie kocha? pytaj się jój cienia,

„Czém dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia?  
 „Czém dla Maryi świat przyszły — bez twego wspomnienia?  
 „Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą,  
 „Zniżona całém czuciem przed Stwórcy potęgą,  
 „Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,  
 „Zaraz mi brzmiało, jakby — twego żalu echo!  
 „To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,  
 „I tatarska ci strzała w serce się dostanie;  
 „Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy  
 „Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?  
 „Ten promień żywi — zdobi — każdego weseli;  
 „Czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze nas dzieli?  
 „Próżno, próżno, mój luby — choć usta z ustami  
 „Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między nami:  
 „Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,  
 „Przypomnij sobie drogi, że promień twój sławy  
 „Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,  
 „Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie —  
 „Oh! niechaj pierwój Maryą w ciemnościach zagrzebie!  
 „Nieprawdaż mój Waclawie? ty będziesz odważny,  
 „Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny:  
 „A gdy już moje oczy wdrażone zgryzota,  
 „Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;  
 „Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali —  
 „To może się na miłość Waclaw nie pozali?  
 „Cieszyć się twą radością — twój smutek łagodzić —  
 „Nie myśleć, tylko o tém w czém tobie dogodzić —  
 „Być twoich chwil osłodą — czasem ich ozdobą —  
 „Życ dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą —  
 „I w téj ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,  
 „Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku —

„A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —  
 „To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.  
 „Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję;  
 „I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,  
 „W tkliwój, smutnej, jak lubisz, unosząc się nucie,  
 „To co nikt nie wyraził — przywłaszczym uczucie.  
 „Ah! — z jak okropną trąby zagrały żalobą!  
 „Oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie z sobą!“

## XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić  
 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,  
 Taka mdłość w białych licach, a śliczne ramiona  
 Tak go czule garnęły do słodkiego łona —  
 Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wolę,  
 Jakby je zrywał z serca, takie w niém czuł bole.  
 Nie — zostać niepodobna — chyba sławę skazić,  
 I zawdzięczając miłość na wstyd ją narazić!  
 Lecz, oh! jakże głęboka, jak posepna żalność,  
 W rozpaczy swój kochanki hartować swą stałość!  
 Ani jój wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;  
 Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie;  
 Wola do chwały trąba, siwy wódz go czeka,  
 Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.  
 Powstał — złożył swą lubę — dzikim ogniem błysnął —  
 Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,  
 Jakby w jój szczuple, gładkie, rozkoszne ugięcie,  
 Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamięcie.  
 Już odszedł — wziął spokojność — przed wzrokiem co czuwa,  
 Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa;

Już w jego próżném miejscu, zadumana, blada,  
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;  
A na odłogu szczęścia, Zgryzota korzeni  
Swe kolczyste lodygi; robaczliwój zdrzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku  
Młody Waclaw — i w pierwszym osadził go skoku;  
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło  
Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim koło.  
Za nimi brzmia puzany — za nimi, za nimi  
Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;  
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —  
Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara,  
Pancerni i usarzy — za nimi kozaki,  
I z spłoszonymi końmi harczą luzaki.  
Patrzaj pyzate dziecko z pod słomianej strzechy,  
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,  
To może dziki owoc zerwie potem wojna:  
A ty matko co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,  
Nie trwoż się szczękiem zbroi, długimi dzidami,  
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.  
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch, łoskotem,  
Drga dźwięcząc przygluszony i koni tupotem.  
Już we wsi kurz osiada — jeszcze przerywanie,  
Zdała wojennych rogów dolatuje granie.  
I cicho — jak na sercu śmierć swój obraz kryśli;  
I pusto — smutno — tęskno — jak u Maryi w myśli.  
Wzniosła swą lekką postać, do góry, do góry,  
Nic nie widać — tylko wiatr szare goni chmury:



rys. J. Zaleski.

ryt. in ag. z M. Jaroczyński.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku  
 Młody Wacław, i w pierwszym osadził go skoku—  
 Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło  
 Stary Miecznik, i w pędzie zawinął nim koło.

Nakł. J. K. Żupańskiego w Poznaniu.



Zniżają się kolana, prośba ręce składa,  
Z oczów w niebo utkwionych kroplami żal spada;  
I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie —  
I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście minie.







S. Łukomski rytował.

A. Zaleski rysował.

Zniżają się kolana, prozbą ręce składa....

Nakładem J.K. Żupańskiego w Poznaniu.



## PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,  
And stupor almost lulled it into rest.

Byron.

### I.

„**B**ujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;  
„I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie:  
„A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody,  
„Chmurne na polu niebo, i cierpkie jagody.  
„Idź raczej, w piękne mirtów i cyprysów kraje;  
„Codzień w weselnój szacie u nich słońce wstaje;  
„U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,  
„I głosy rozpieszczone, i rozkoszne tchnienie:  
„U nich wawrzyny rosną i niebo pogodne,  
„I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne:  
„A na kształtnych budowlach, meże wieków dawnych  
„Stoją w bieli — i pyszni z swoich imion sławnych,  
„Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska,  
„Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.  
„Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,  
„Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy tve oko,  
„Słodycz w rozpacy znajdziesz, i lubość w żalobie,  
„Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnój chorobie:

„Ale na pola nie chódź gdy serce zboleło;  
 „Na równinie mogiły — więcej nie zostało —  
 „Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku —  
 „To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.“  
 „Moje młode pachole gdzież to ty wędrujesz?  
 „Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?“  
 „Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny —  
 „I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny —  
 „I świata jadłem gorzkie, zatrute kolacze —  
 „To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.  
 „A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę;  
 „A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;  
 „Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,  
 „Bo w méj zdziczałej duszy wypleniono radość,  
 „Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“  
 „To czegoż chcesz pachole?“ „Uciec od Rozpaczy.“

## II.

Stało młode pachole, pod płotem zostało,  
 Na smutek co się skarży uważają mało,  
 A ten co z niém rozmawiał na wrotach oparty,  
 Wyszczrzył w inną stronę wzrok cały otwarty —  
 Zkąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,  
 Niespodzianym orszakiem, zbliżały się maski.

### 1.

„Czy znasz weneckie zapusty?  
 „I w noc, i we dnie,  
 „Wesołe, szalone, przednie;  
 „Maska twarz kryje — a kto się pyta

„O sprawy czyje, tego przywita  
 „Wrzawa, śmiech pusty.  
 „Żywo, radośnie,  
 „Skrycie, miłośnie,  
 „Staruszek Doża, Arlekin młody,  
 „Dziewczyna hoża szuka osłody;  
 „Matrony, . . . ., oszusty  
 „Swobody;  
 „A kryte łodzie  
 „Czernią na wodzie.  
 „Wrzawa, śmiech pusty;  
 „Czy znasz weneckie zapusty?

2.

„My sobie jedziem kulikiem;  
 „I w noc, i we dnie,  
 „Wesołe, szalone, przednie:  
 „Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć  
 „Zkąd my i czyje, to odpowiedzieć  
 „Śmiechem i krzykiem.  
 „Szczera ochota  
 „Otwiera wrota;  
 „Bo Krakowianki i pielgrzym stary,  
 „Żydzi, Cyganki uderzą w pary;  
 „Wróżki, diabli, nieoszusty,  
 „W puhary:  
 „Lecim saniami,  
 „I jadą z nami,  
 „Wrzawa, śmiech pusty;  
 „Czy znasz ty polskie zapusty? “

„Ale tu wejść nie można — teraz nie zapusty —  
 „Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“  
 Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość;  
 I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.  
 Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać,  
 Poczęły wszystkie larwy — a nogami płasać;  
 I łączyć obce stroje, papierowe czola,  
 Wzrok żywy, rysy martwe — w migające koła;  
 I farby, blaski, cienie, rozwijać w polocie;  
 I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie;  
 Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,  
 Że patrzył a nie wiedział jak się pomiarkować;  
 Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wrózek z Diablami;  
 I chciwie łapał ruchy — i mrużył oczami. —  
 A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,  
 A maski w nim ciekawość syciły obawą.  
 Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,  
 Opuściły się ręce — zatrzymały nogi —  
 I głosy ostre, fletni umilone wtorem,  
 Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:

„Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
 „Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy się troski do duszy wkradną,  
 „Huczac w niej chmury czarnemi;  
 „A gdy nieszczęścia na kogo spadną;  
 „I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,  
 „Smutek nachyli ku ziemi;  
 „O! niech na chwilę złość się już schowa,  
 „Rany sztyletem nie cuci.....



rys. J. Zaleski.

ryt. in og. F. M. Jaroszyński.

*Ala tu wejść nie można; teraz nie zapusty.  
Pełn Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.*

*Wokół J. K. Żupańskiego w Poznaniu.*

123

„Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:

„Wróci spokojność — wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„Albo gdy nieba cud nad chorobą,

„Gołąb — od przekleństw odleci;

„I władzę życia zabierze z sobą;

„A wyschłe lica nadmie żalobą,

„Wprzód nim gromnica zaświeci;

„Niech nikt, by uspić zgonu boleści,

„Tryumfu pieśni nie nuci.....

„Chyba te słowa w końcu umieści:

„Wróci twój Anioł — wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto chętny w drugich obronie,

„I sam się w przepaść zagrzebie?

„Krótka ztąd radość w Zawiści lonie;

„Choć złe i dobre w grubej zasłonie,

„Sąd ostateczny jest w niebie;

„Może w kłopotcie, i silna głowa

„Posepnie kiedy się rzuci.....

„Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa:

„Wróci wesołość — wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto dążąc z dalekiej drogi,

„W mieszkanie Przyjaźni zajdzie?

„I już w uściskach topić ma trwogi?  
 „Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,  
 „Twarzy kochanej nie znajdzie;  
 „Więc drząc, czy się co złego nie dowie,  
 „Spuszczone czoło zasmuci.....  
 „Niech choć gościnność kręcąc się powie:  
 „Wróci gospodarz — wróci!  
 „Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,  
 „Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.“

„Ha! — Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,  
 „To wasze pstre maskarki wesolój otuchy;  
 „Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi  
 „Po całych tu miesiącach latały jak frygi:  
 „Prosim — Jegomość wróci — a choć nie jest w domu,  
 „Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.“  
 Weszły — nisko kłaniają — w parach się prowadzą —  
 Obzierają się w koło — i kupią, i radzą.

### III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,  
 Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;  
 A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,  
 Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie:  
 Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,  
 Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie;  
 I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,  
 Smiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie:  
 Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z pospiechem,  
 By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;

Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,  
 Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podróż ucieka;  
 I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,  
 Nurza swe czyste łono w tajniki natury —  
 Gdy Noc, zazdrosnym palcem ścierając Dnia ślady,  
 Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.  
 Lecz gdzież bawi Pan Miecznik? właśnie to jest pora,  
 W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;  
 I miał żywej radości w sercu nie uchować,  
 Dom zebrać, córę szczęście — bo zięcia częstować;  
 I piękna mu gromada przybyła w gościnę:  
 Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

#### IV.

Od chwili co zwycięztwa odkryła się meta;  
 Od chwili co w niej dosiadł żartkiego dzianeta;  
 O chwili w której trąby w wszystkie jego żyły  
 Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;  
 I widział rażną młodzież — i słyszał chrzęst broni,  
 Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni;  
 I dążąc w drużbie z zięciem gdzie im sława świeci,  
 Czuł to co stary orzeł gdy piskłę z nim leci;  
 Od chwil co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,  
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem —  
 Hardość w zmarszczoném czole, ogień był w zrzenicy,  
 Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy,  
 Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa  
 Każdy włos najeżony u siwego wąsa.  
 Jak tylko wyszli za wieś — mieczem z pochew świsnął;  
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,

W bitne hufce patrząc że aż serce rośnie,  
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie:  
 „Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!  
 „Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;  
 „A ktoby się miał straszyć Tatarskiego tańca,  
 „A ktoby życie szczędził srogiego pogańca,  
 „Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy —  
 „Bobym mu potém kordem zamalował oczy!  
 „To szybko, łącznie, śmiało — strzałki wystrzelają —  
 „Bóg wiara — ufność szabla — i lby pospadają,  
 „Jak kłosa co to niby migocą się świetnie,  
 „Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie,  
 „Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,  
 „Jeżeli wybić szarańczy nie umie na wojnie;  
 „To cicho — baczenie — mądrze — aż gdy huknie w trąbie,  
 „Wpaść obces, i pokazać że to Polak rąbie:  
 „Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,  
 „Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!

Potém jadący szlapią z swoim zięciem w parze,  
 Naradzał się go cichu w wojennym zamiarze;  
 Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy,  
 Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;  
 Jak korzystać z zwycięztwa; w przypadku odporu,  
 Jak używać na pogrom ucieczki pozoru;  
 Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka, i głowa,  
 I każdy rys Miecznika, popierały słowa;  
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza  
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,  
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

## V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitój schodząc drogi,  
 Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi; —  
 Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas plody przewraca,  
 Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca —  
 Samotne — ciche — błogie — dziewicze ich wdzięki  
 Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,  
 Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze,  
 Rozfarbionój żywności rozciąga się morze.  
 Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,  
 Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;  
 Łamają się rosłe trawy, krzą chwasty, a ziola  
 Składają pod kopyta balsamiczne czoła:  
 Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie;  
 Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biegu łonie;  
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,  
 Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!  
 Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,  
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręczone oblędy —  
 Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki  
 Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnój poznaki —  
 Lecz poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,  
 Uśmiechnął się — jak strzelec gdy pewny zwierzyny.  
 Wkrótce — złączone hufce — w umyślnym fortelu,  
 Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;  
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;  
 Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie:  
 A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,  
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —

Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —  
 Już kolpaki — proporce — już znikli jak w wodzie.



## VI.

I Waclaw pan wszechwładny, wśród stepów przestrzeni  
 Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mieni?  
 I Waclaw dziki, mężny, wśród dzikiej natury  
 Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?  
 Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz  
 Lubił kąpać swe oczy — czemu spuszcza teraz?  
 Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,  
 Nie spojrział nawet jeszcze w swoje wierne roty,  
 A dla czego? sam nie wie, tylko że mu Sława,  
 Łzami Maryi splakana, przed oczyma stawa;  
 Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,  
 Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu  
 I w strachu go zostawił — w trosce — i zdziwieniu.  
 Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy —  
 Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;  
 Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli —

Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;  
 A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,  
 Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,  
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy  
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.  
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,  
 Żal, słabość, czy widziadła — zbijały go z drogi;  
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność;  
 Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!  
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,  
 Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?  
 Czy struny nateżone tkliwych władz wysnuciem,  
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przecuciem?  
 Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,  
 Jego umysł, ni szabla, nie uleże snadnie;  
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,  
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.  
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie,  
 Dno porze i rozwała łożyska krawędzie;  
 I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,  
 Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija;  
 Tak Waclaw niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,  
 Rozdarłszy tło przyszłości co mu na przeszkodzie,  
 Tém chciwiej, tém gwałtowniej, na sztych się wydziera,  
 Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera:  
 A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)  
 Brzmi w całym jego ciele — „zdobędziesz ty trumnę!“

## VII.

Jest trosków — koleców — bólów — niemało w tém życiu;  
 I więcej niż na jawie, płynie łez w ukryciu:

A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,  
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.  
Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęcie,  
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,  
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem  
Podkopanych przepaści otoczony widokiem —  
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzydła,  
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła —  
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,  
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,  
A z tysiąca blizn czarnych co jój w sercu cięży,  
Gniazdo syczących na świat wylega się węży —  
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,  
Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwój sławę,  
I nietylko Obecność tarza się w ohydzie,  
Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie,  
Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,  
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —  
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia:  
Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!  
Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,  
Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę;  
Ci co za nim rzędami w skłnianej idą fali,  
Na smutek swego wodza nie wiele zważali:  
Każdy myślał — i chociaż różnica w sposobie,  
W tém przecież podobieństwo — że każdy o sobie;  
A jednak każdy gotów, z wzniesionem żelazem  
Rzucić się w ciennik Śmierci — za jednym rozkazem.  
Szli — w milczeniu — porządku — konie koniom w tropy  
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy —  
Kędy ich długim sznurem wedle swojej chęci,

Po odludnych manowcach młody Waclaw kręci;  
Przez niezmierzone niwy tam gdzie już równina  
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,  
Dochodząc — naprzeciwko jasnego obłoku,  
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

### VIII.

Lecz cóż widać na wzgórku? z bliskiego rozdołu,  
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,  
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry  
W ciężkie — czarne — skrwawione — rozchodzą się chmury.  
Lecz cóż słyhać na wzgórku? w przyległej nizinie,  
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy, w słomianej dziedzinie,  
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwém brzmieniem,  
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.  
„Baczność — do broni wiara — chorągiew rozwinać —  
„Tatarzy wieś rabują — zwyciężyć lub zginać!“  
I nagle jak wodoskok, rycerze zajadli  
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.  
Tak, — pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał;  
Gdy lud zlekły, bezbronny, w krwi i łzach utonął:  
Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować,  
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,  
Bo już — przez swoje czaty, ich Han ostrzeżony,  
Zebrał znaczniejsze ordy w taniec ulubiony;  
Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole —  
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole:  
Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa  
Że napad uchybiony na zgubę naraża.  
Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć

Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?  
 „Czyja wola to za mną!“ rzekł, i spiał rumaka,  
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka  
 (Mniej ów niżli Graf Waclaw odważny i dziki).  
 Jakżeby wodza Polskie odstąpiły szyki?  
 To i oni w płomienie — wśród blasku pożogi,  
 Przez głownie i żarzewia szukają swój drogi.  
 Już za wsią — i wraz, szybko, sformie, lekko, śmiało,  
 Rozwinęło się wojsko; i w linii ostalo:  
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem —  
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,  
 A prychające konie i schylone ciała  
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.



## IX.

Dzielne było natarcie: tatarskie szwadrony,  
 Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,

Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,  
 Płeć śniada, wasy zwisłe a czarne jak kruki,  
 Ich nasepione rysy, przymrużone oczy  
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy,  
 Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały —  
 Pożar — stepy w okolo — świszczące już strzały —  
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,  
 Takie na czuciach Polskich zrobiły wrażenie.  
 Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska,  
 Ludziom, ostrza się dotknąć — koniom, pyskiem pyska —  
 Gdy w półobręcz wpadali — wślawioném prawidłem,  
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:  
 „Alla hu!“ wrzasły hordy, i tysięczne roty,  
 Na opasanych — strute wypuściły groty.  
 „Hurra!“ krzyknęła wiara, i lotem sokoła  
 Chmurę strzał przesywała — w środku tego koła.  
 Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy tłumem —  
 Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trzaskiem, z szumem;  
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana  
 Przebitych Bisurmanów wali się złamana:  
 Tratują ludzi konie; koncyrze, kopije,  
 Kolą pod kopytami niewiernych jak zmije:  
 Zapal głowy ogarnął; stal błyska; krew broczy;  
 Śmierć trzusi się zdmuchując wywrócone oczy!  
 Wszystko to chwilę trwało — bo z boków i w tyle,  
 Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile:  
 Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je zbiera —  
 Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera —  
 Dopiero mieszanina — każdy obkoczony,  
 Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,  
 Rąbie, sili, morduje, z nieprzebraną zgrają,

Jeden dziesięciu zwalczył; krocie nań wpadają,  
 Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,  
 Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!

X.

W natłoku wrogów co go od swoich oddziela,  
 Sam — bez wsparcia — nadziei — świadka — przyjaciela —  
 Walczył ponury Waclaw; i walczył już o to,  
 Żeby życia co cięży nie oddać z sromotą,  
 Śmierć miotał, śmierci pragnąc — oh! bo w serca głębi,  
 Pisk taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi,  
 Harmonią jego myśli: lecz czy to z zdziwienia,  
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,  
 Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza,  
 Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;  
 Widzą — poznają wodza — i każdy kolejną,  
 Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.  
 I gdy błękitném okiem rozpoznał młodzieniec,  
 Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec;  
 Smutku tylko doświadczył z téj dziwnej korzyści —  
 Że już jego przecucie na nim się nie zjści:  
 Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,  
 Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie?  
 Żal mu że już uchodzą — życia się obawia —  
 Goni ich srogie dusze — piersi im nastawia!  
 Zaraz, zaraz — otyły, brunatno czerwony,  
 Han tatarski tam wpada wściekłością spieniony;  
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,  
 Postrzega — że to męstwo samotnego męża;  
 Targa klęczystą brodę — z rozpaczy w ohydzie,



rys. A. Zaleski.

ryt. in aq. f. M. Jaroczyński.

*Aż wybrawsky swą porę w odwet, silnym rązem.  
W kark niewierny świeconém utopił żelazem.*

13

Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!  
 Na jednego tysiące, z zmarszczoną powieką,  
 Miecze wznoszą — już lecą — rozsieką! rozsieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?  
 Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?  
 Jakiż to nowy rycerz, krzyżowym zamachem,  
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestachem?  
 Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,  
 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;  
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,  
 Szparko bieżący pospiech o szybkość w obawie.  
 Jak lwica opuściwszy swoje lwiątko, skoczy  
 Zajadłém meztwem, gdy je wpośród ludzi zoczy —  
 Jak matka o wygnańcu straciwszy nadzieję,  
 Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje —  
 Z takim zmieszaniem czuciem i matki i lwicy,  
 Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,  
 Zdziwionym, złękłym oczom gdyby jakiej mary,  
 Obok swojego zięcia — Miecznik stanął stary.  
 Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie,  
 Tobie należy naprzód napuszony Hanie!  
 Lecą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,  
 W beczynném zachwyceniu patrzą co się zdarzy —  
 Jakiś czas Miecznik zmudził, uderzy — odskoczy —  
 I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:  
 Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem,  
 W kark niewierny święconém utopił żelazem.  
 Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,

Drga oczami, belkoce niepojęte słowa,  
 Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie — z tulupa,  
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!  
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają — koń Hana  
 Ucieka między hordy z trupem swego pana:  
 Strach przejął barbarzyńców; grzmiały trąby — rzeź grają —  
 Nowi rycerze gonią — dawni się zbiegają —  
 Trzask, iskry, świst z polyskiem, huk, wrzask, jęki, rzenie —  
 A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

## XII.

Krótko już trwała walka — wielu oręż składa,  
 Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada:  
 Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki —  
 Leżą Polskie, Kozackie i Tatarskie zwłoki;  
 Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,  
 Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola,  
 Opodał od nich w kurzu kołpaki, turbany,  
 Tylko miecz wierny przy nich posoką zbryzgany.  
 O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męztwa,  
 Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!  
 Zobacz — jak wpośród trupów co już robak wierci,  
 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,  
 I nasepione czoła rozwidniają śmiechem,  
 Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!  
 Chodź — nie drzyj; stanąć przy nich każdemu zaszczytnie —  
 Krwią wrogów zlaną śmiałość tak bujnie w nich kwitnie;  
 A jeśli w tobie budzi — życia poświęcenie  
 Za kraj swój, za swych ziomków — tylko strachu drzenie;  
 Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;



Siwy, stary, pan Miecznik, ale pełen chwały  
Chłodząc odkrytą głowę pod brzozą tam siedział  
I ponuremu zięciu te słowa powiedział.

Nakładem J. K. Zupanskiego w Poznaniu.



Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie.  
Chodź — do stalowych piersi, twój kaftan wełniany  
Przyciśnij z wdzięcznym sercem — i całuj ich rany.

### XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,  
I zapach macierzanki rozsylał w okolo;  
Na nim schylone brzozy, w swój białej odzieży,  
Plakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,  
Jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.  
Tam, pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce,  
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;  
Bo w życiu choć ta jedność — że rokosz z cierpieniem,  
Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się — znużeniem.  
Z przodu gasnący pożar, jeszcze czasem ciska  
Nagłym, śmiertelnym blaskiem, na plac bojowiska;  
Z tyłu — słońce już wówczas schowane za borem,  
Palącego się lasu dziwiło pozorem:  
Szarzały wszystkie farby — kruki gromadami  
Zlatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami —  
Czaty porozstawiane — przy ogniskach wrzawa  
Migających się ludzi — w końskich zębach trawa  
Jak chrzęst odległych zbroi — a jak orzeł biały,  
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały  
Chłodząc odkrytą głowę pod brzozą tam siedział,  
I ponuremu zięciu te słowa powiedział:  
„Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko  
„I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko! —  
„Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici;  
„Nasz Wacław powrócony — Tatarzy pobici —

„Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi —  
 „Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.  
 „Lecz kiedy dusza zda się dierzy czego żąda,  
 „Coś Wasze na zwycięzcę smutno mi wygląda?  
 „Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi —  
 „Zadość sławie i sercu sfolgować się godzi;  
 „Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczera żona,  
 „I wierna wam drużyna przyjmieć utęskniona:  
 „Ja tu objażdżki dojrzę — a jutro ze świtem  
 „Brzęknę wam na dobry dzień witaném kopytem.  
 „Siadaj — twój dzielny rumak prędko cię dostawi;  
 „Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi!“

#### XIV.

Powstał z pospiechem Waclaw, i dawnym zwyczajem  
 Uściskał starą rękę — co jemu nawzajem  
 Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie;  
 I już bystry koń z jeźdzcem przesadza drzew cienie —  
 A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy —  
 O! jak ślicznie przez pole młody Waclaw bieży!  
 Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi  
 Twarz ogromna księżyc malutka się dwoi.  
 O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanój,  
 Lecieć z stęsknioném sercem do swojej kochanój!  
 I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią;  
 I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!  
 Wtedy to słodkie tony brzmiące przerywanie,  
 Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,  
 W dzikiój, tęsknój, i żywój, i tkliwój muzyce,  
 Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;



Nakładem J. K. Żupańskiego.

S. Lukomski rycował

O jak ślicznie przez pola młody Waelaw bieży!  
Srebrny połysk na włosach na piórach, a w zbroi  
Twarz ogromna księżycą malutko się dwoi.



Wtedy to luby zapach co z kwiatów ulata,  
 Lekkiem tchnieniem roskoszy mgłę trosków odmiata,  
 I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała  
 W niebiosą swego twórcy, z kajdan swego ciała:  
 Wtedy matka Natura — wszystko z człkiem dzieli;  
 I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli:  
 Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,  
 W pyszném spojrzeniu — dobroć, w ustach — przebaczenie.  
 I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle  
 Piorun rozdarł w tój chwili jego życia żagle,  
 Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,  
 Chybaby szumiał wściekły po zimnój mogile,  
 I tak to mijał stopy — lecz świetne marzenie,  
 Co niém ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,  
 Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomnienie;  
 I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary  
 Szepczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary.  
 „Tak ją mdlą, słabą widział; a wszak bez obrony  
 „Więdnie pieśczoćny powój — a wszak bez osłony  
 „Nie trwa tu słodki owoc — i cóż? ledwo wrócił,  
 „Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!  
 „Dla czego? dla czechój sławy, której blask nie waży  
 „Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy:  
 „Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody;  
 „Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,  
 „Niepomny jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,  
 „Płochy, wydarł się szczęściu co mógł odziedziczyć.“  
 Ah! dalej, dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy  
 Sunie koń wyciągnięty — a brzękiem podkowy,  
 Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,  
 Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;

„Ha! ha!!“ — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,  
 Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.  
 I tak to leciał Waclaw — szczęśliw, trwożny razem,  
 Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych obrazem.

## XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione;  
 I zarzał — nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę:  
 Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo;  
 Ni giermek do strzemienia szybką skoczył nogą.  
 „Musi być bardzo późno — niech śpią — trosk nie czując —“  
 Tak myślał młody Waclaw konia przywiązując;  
 I z tą żywą pociechą w której serce tonie,  
 Kiedy już bić ma wkrótce przy kochaném łonie,  
 I z tém świetném wejrzeniem gdzie kona obawa,  
 Jednym radości skokiem — u drzwi domu stawa:  
 Ah! ileż wdzięków, pieszczot, jemu się obudzi!  
 Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,  
 Od aniołów — zastukał — raz — drugi — i trzeci —  
 Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,  
 I milcz — to jedyny znak ruchu lub życia,  
 Który tam drzemiąc czekał rycerza przybycia;  
 Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,  
 Ni światła — w ciemnej — cichej — zamkniętej budowie.  
 Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,  
 Że szabla jedném cięciem przez próg przeprowadzi —  
 Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;  
 Wnosić jój niespokojność, żeby swoją skrócić?  
 Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,  
 Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!



Nakładem J. K. Żupańskiego.

S. Lukomski rysował

Na nierozślanem łożu w żałobnej odzieży  
Rozściągnięta niewiasta uszpiona tam leży.

BIB

Jeszcze stukał — lecz słabiej — bo już w serca niebie,  
 Rosło anielskie czucie, zapomnienie siebie;  
 I wolnym odszedł krokiem — nieraz wpośród ciszy  
 Zatrzymując się nagle czy kogo nie słyszy?  
 Spojrzał na księżyc w pełni — co jego postawę,  
 W czarnych olbrzymich kształtach, obalał na trawę —  
 Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!  
 Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!  
 Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy,  
 Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.  
 I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,  
 W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,  
 Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,  
 Błąkał się wkoło domu śpiącego w milczeniu —  
 Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,  
 Jak te zaklęte zamki arabskich powieści.  
 Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracie,  
 Postrzega ruch nareszcie w sypialnej komnacie,  
 Widzi otwarte okno — i lekka zasłona  
 Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,  
 Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,  
 Wypycha go z pokoju i znowu go wciąga.  
 O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!  
 A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły;  
 Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?  
 Trzeba być cnót najczystszych lub kamieni wzorem;  
 Nie był jednym ni drugim — umiał walczyć w boju, —  
 Kochać, być wiernym, wdzięcznym — już Wacław w pokoju.

## XVI.

Na nierozsłaném łożu, w żałobnej odzieży,  
 Rozciągnięta niewiasta uszpięta tam leży;  
 Ale jój snu twardego wygoda nie pieści;  
 I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,  
 Jeszcze w jój siniej twarzy cierpienie zostało,  
 Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało:  
 I długie jój warkocze spadały w nieładzie,  
 Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;  
 I smutnie się nadeła wysileniem tłusta,  
 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jój usta  
 Ścięte silniejszą władzą: a promień księżycy  
 Co tę posępną postać migając oświeca,  
 Tak dziką tkliwość rzucił w przymrużone oczy,  
 Z jaką mizg upiornicy, gdy kochanka zoczy.  
 To młoda śliczna Marja — rycerz przed nią stoi —  
 Przyniósł jój ziemskie szczęścia — i czegoż się boi? —  
 To młoda śliczna Marja? oh! jakże zmieniona!  
 Czy już się będzie robak tulić do jój łona?  
 Ale niedługo Waclaw stał tam w podziwieniu,  
 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;  
 Schyla się na jój lica, usta do ust łączy,  
 I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.  
 „O! moja droga Marjo! ty zimna i niema —  
 „A dla nas już jest szczęście“ — echo mówi: „nie ma.“  
 „Marjo! kochana Marjo! w boju mnie widzieli —  
 „Ojciec mnie z tobą spoi“ — echo mówi: „dzieli.“  
 Znowu ją pieści — cuci — z miłością stroskana,  
 Coby się pocieszyła choć westchnień zamiana;  
 Jój głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,

I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.  
 Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom przebiegał —  
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!  
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze  
 Mroku z jej czarnych oczów otwarte powietrze?  
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,  
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!  
 Nie z tą giętką lotnością co w dół nie przyciska,  
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,  
 Zwieszona ręce, głowa, zdętwiałe już nogi,  
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.  
 „Oh! wody! wody!“ wołał z przeraźliwym wrzaskiem,  
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

## XVII.

W szarzej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje —  
 Rozsuwają się liście i czapka wystaje —  
 I głowa się podnosi — i stanęło ciało,  
 Co tam w cichym czekaniu ukryte siedziało,  
 Młodego pacholęcia co na świat płakało. —  
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,  
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;  
 Czy strachu, czy uroku, schowane tam siłą,  
 Nie wiem — wyszło z gęstwiny, i tak przemówiło:

„Niech rycerz drzącym sercem nie pragnie tak wody,  
 „Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;  
 „To te obrzydłe maski, w swą zdradną zabawie,  
 „Śliczne łono tej pani zatopily w stawie,

„A kto raz ludzi porzuci,  
 „Nigdy już do nich nie wróci.  
 „Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby,  
 „Pobiegli w pogoń — drudzy po księży i baby;  
 „I dom teraz w cichości — lecz nim zorza znijdzie,  
 „Mrucząc — kadząc — śpiewając — służba śmierci przyjdzie,  
 „A kto im się raz dostanie,  
 „Zawsze już u nich zostanie.  
 „Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem  
 „Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!  
 „W miłości i przyjaźni, w każdój życia dobie,  
 „Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,  
 „Bo kto raz ludzi porzuci,  
 „Nigdy już do nich nie wróci.“

I podniósłszy na palcach swoją małą postać,  
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,  
 Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza  
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;  
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica  
 Zapal gniewu i wzdardę jak piorun oświeca;  
 A w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,  
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,  
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,  
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekła!  
 Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona  
 Krwi — krzyku — dzwonów — płomień popsutego łona,  
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię,  
 I w własnym swoim gnieździe — zbrodnią karze zbrodnię!  
 Lecz jeżeli takie były najwyższe w nim męki,  
 Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki —

O! jak bezecnój Zemście co nim słusznie miota,  
 Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!  
 A wszystkie razem bóle, w osłupiałém oku  
 Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennność wyroku!  
 Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów jedzona,  
 Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.

## XVIII.

I tak Waclaw od razu wszystko w świecie traci,  
 Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci;  
 I już nigdy swój lubój ze snu nie obudzi,  
 Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,  
 Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem  
 Falsz przyjaźni — serc próżność — powłóczył złudzeniem;  
 I tak Waclaw pozostał samotny w pustyni —  
 Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!  
 Długo on przy jój zwłokach stał w niemój żalobie,  
 Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;  
 Bo zgroza srogiej złości, i widok jój skutku,  
 Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku:  
 Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił,  
 „Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!“  
 I gdy w jój zbrzęklój twarzy widzieć mu się zdało,  
 Co tam w walkach ze śmiercią mimo niój zmartwiało,  
 Pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym wyrazem,  
 Że ich szczęście, i siebie — zagubił z nią razem;  
 Wtedy dopiero serce odzyskało bicie —  
 Twarz ukrył w obie ręce i płakał jak dziecko!  
 Lecz niedługo — już serce zdradzone, pokłute,  
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę;

Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,  
 Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło:  
 Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?  
 Ah! pytaj raczej — na co dobroć się tu przyda?  
 Gdzie co czule, szlachetne tylko chwilę świeci —  
 Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci —  
 Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości,  
 Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości —  
 Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,  
 Bo w śliczny welon cnoty stroi się Obluda —  
 Gdzie tylko jedna słodycz — w wzajemnym zachwycie,  
 Serc wiernych, niezgadnionych zanurzyć swe życie.

## XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie,  
 Dla jednych, czas powoli odrętwienie niesie;  
 Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,  
 Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.  
 Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice,  
 Rzuca z traskiem i grzmotem dzikie tajemnice;  
 I znów błysnie pogoda — i czasem się zdaje,  
 Że weselsza zieloność po burzy powstaje —  
 Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,  
 Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny znaki:  
 A gdy w rażonym drzewie wicher rdzeń rozżarzy?  
 Któż pożar od piorunu gasić się odważy?  
 I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie,  
 W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie.  
 Co Waclaw sobie w życiu może obiecywać,  
 Trudnoby wytłómaczyć — i straszno zgadywać;

Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,  
 Dosyć — na cóż ją zdierać z ranionego łona?  
 Wszystko on już postradał — i chyba to zyska,  
 Że nie czas, ale płomień, zniszczy w nim zwaliska.  
 To w krótkim zamysleniu korząc się przed Bogiem —  
 Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem,  
 Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;  
 A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.  
 Tam Waclaw raz ostatni posłanie jój mości;  
 I czulém wyręceniem bezwładnej skromności,  
 Jój członki, włosy, szaty, w porządek układa,  
 Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.  
 Wtedy — z tęskném wejrzeniem na jój martwe lica,  
 W którym żalność rozstania, lecz i obietnica  
 Prędkiego połączenia — z uwagą rozpaczy,  
 Co każdy rys nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —  
 Wtedy dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu  
 Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,  
 Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bóle;  
 Skoczył na koń — a za nim usiadło pachole.  
 Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakaném?  
 Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?  
 Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?  
 Nie wiem — objął rycerza, i w czwał polecieli.

XX.

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;  
 A ukraińskie baby szepczą swe pacierze;  
 Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą;  
 Ludzie dobrzy — czy pogrzeb, czy to chrzciny — spieszą:

Wewnątrz — kiry, katafalk i truna — a w rzędy  
 Blado się palą świece — czarno, straszno wszędy.  
 Czyż tam wzniosła postać, wśród ciekawych grona,  
 Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?  
 Czyż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?  
 I z tą cichą pokorą co się nie użala  
 Choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,  
 W swój niemój pobożności jakby wbita w ziemię?  
 Blady — jak łysk od gromnic co mu na twarz wbiega,  
 Smutny — jak śpiew umarłych co się tam rozlega,  
 Z poziomego znizienia gdzie go wiara tłoczy,  
 Jak robak świętojański świecą jego oczy,  
 Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa,  
 Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa;  
 Na to huśtał kołyskę by w trumnie uspili,  
 Na to jój woził lamę żeby całun szyli.  
 I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,  
 Jakby już dusza jego była z córką w niebie.  
 I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,  
 Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;  
 Ni lez w hardém spojrzeniu nie było oznaki;  
 Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.  
 Codzién on w jednej porze chodził pokryjomu;  
 Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.  
 Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca;  
 I gdy patrząca Czujność nadzieję utraca —  
 Gdy dziko grają trąby — a ze snu jak z procy,  
 Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy —  
 Znaleźli go w cmentarzu; przy córki i żony  
 Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony;  
 Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość —



Del. A. Zaleski.

chez l'Editeur J.K. Zupański  
Posen.

Sc. A. L. Szretter & polem.

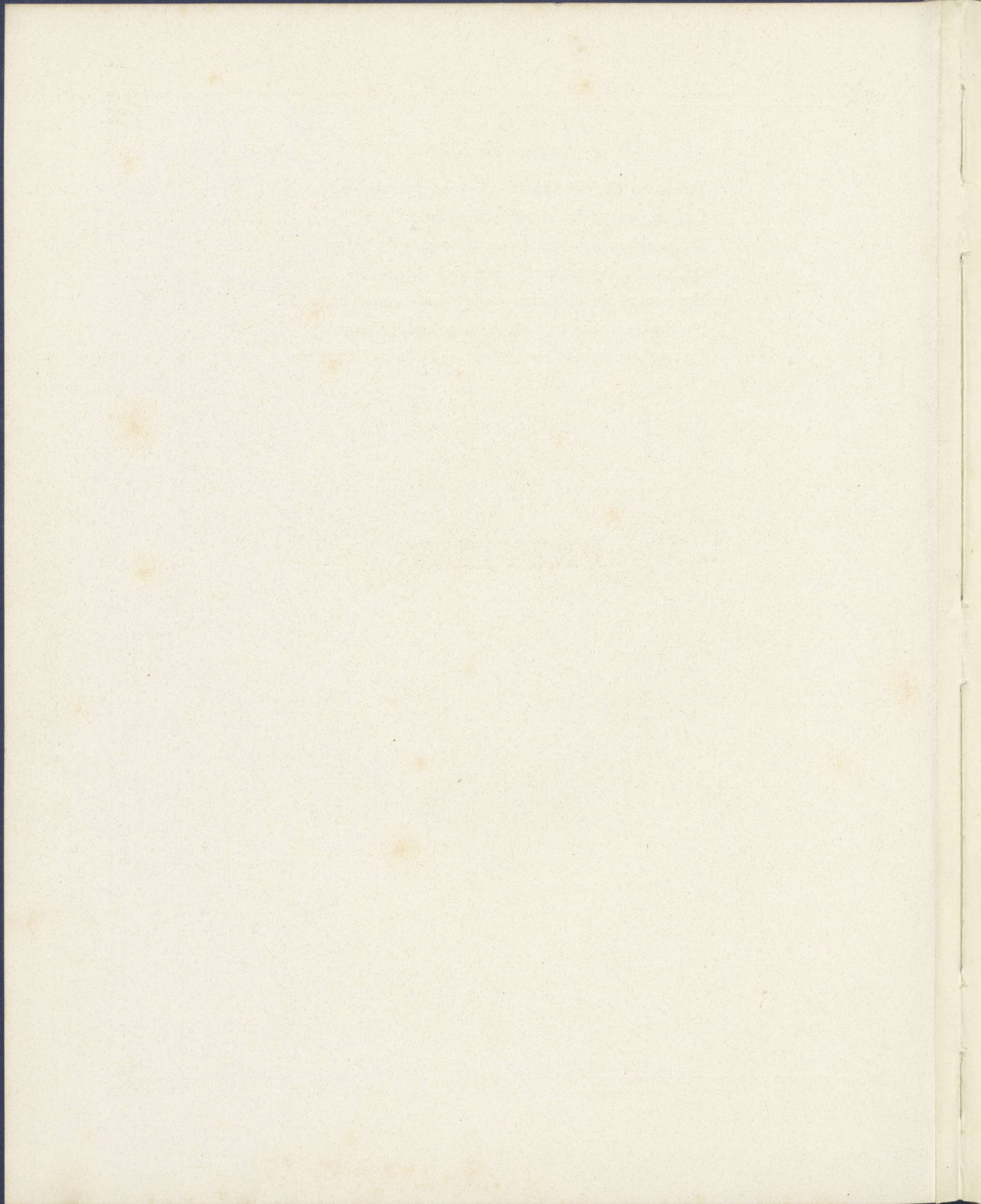
Znalezi go w Cmentarzu, przy córki i żony  
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony.

Imp. Drouart à Paris.

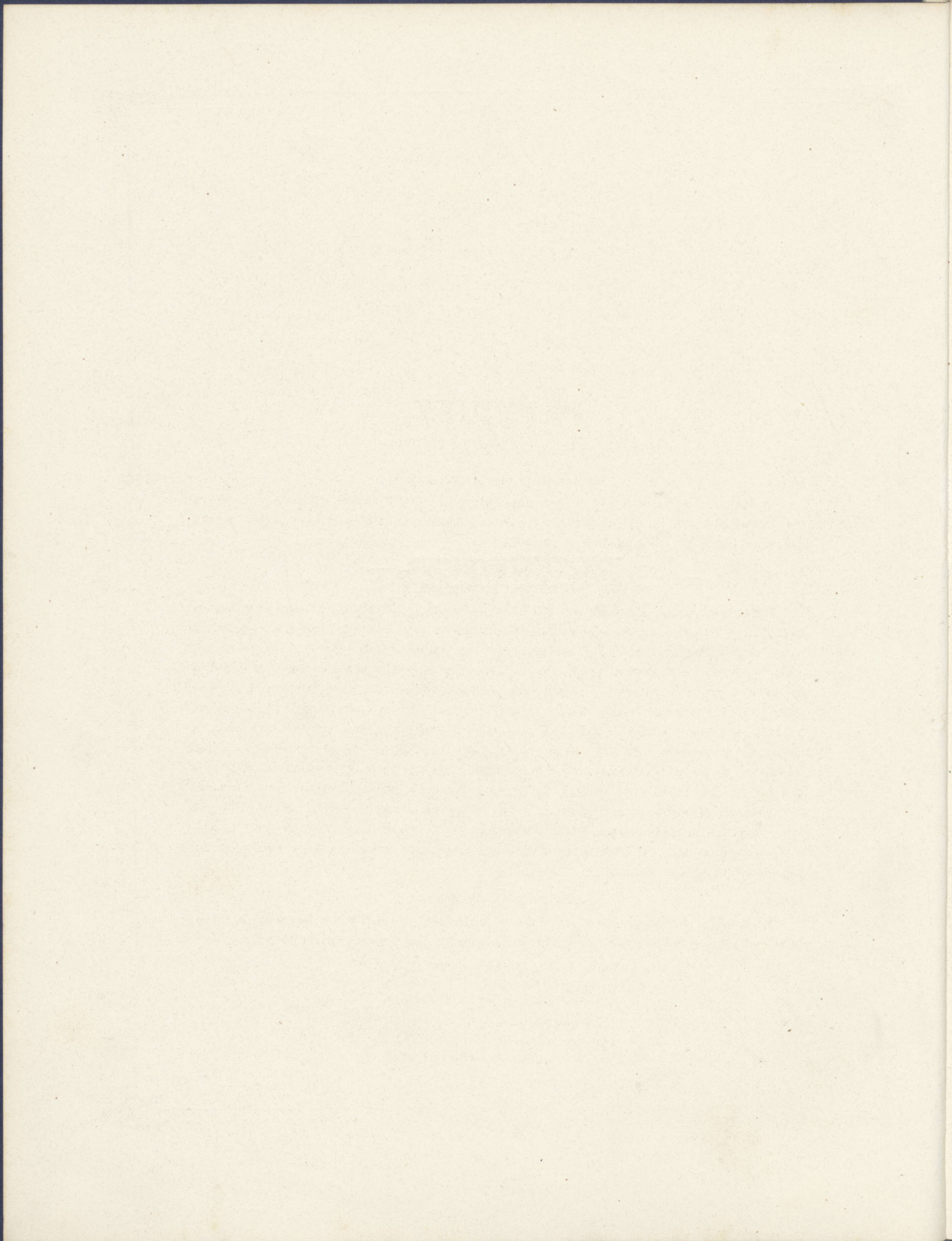
BUB

Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość —  
Czapka, wąsy, dla Polski straszycło na wrogi —  
I żupan ten sam czarny — tylko że gdy trwogi  
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,  
Nie porwał się do korda — już spał — spał na wieki.  
I cicho — gdzie trzy mogił w posepnej drużynie;  
I pusto — smutno — tęskno — w bujnej Ukrainie.





PRZYRISY



## PRZYPISY.

Strona 2.

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary,

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie osądzone przez pospólstwo za tak głębokie, że im dna braknie; ale za to każda z tych otchłani wstawiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od duchów strzeżona.

Strona 7.

Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia  
Z jakim wybrani słyszają Cherubinów pienia.

Wyraz zachwycenie, który dla tego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafaela w obrazie świętej Cecylii zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt prócz wyobraźni nie wpatrywał. Święta Cecylia, lubownica muzyki, wystawioną jest w tém malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos anielskiej harmonii; i nie masz słów, któreby opowiedzieć umiały uczucie jakim uderzona jej postać: zdaje się że jej dusza rozpierzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamyśleniem że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród rozkoszy nieznanych jej sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet świętej Cecylii mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl gieniuszu świeci od wieków w tém szacowném płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii i jest policzony przez znawców w rzędzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia i mego widzimisię, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

Stronu 10.

Podobna do owoców Umarłego Morza.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców które rosnąć mają nad brzegami jeziora Asphaltos, znanego pod imieniem martwego morza.

„Like to the apples on the Dead Sea's shore,  
„All ashes to the taste.“

*Byron. Harold's pilgrimage, Canto III.*

„Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,  
„But turn to ashes on the lips.

*T. Moore. Lalla Rookh, I. 222.*

Strona 10.

Aże nad przepych świata i blasków pozory,  
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory.

Wyrażenie to, stósowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwem i co do sposobu pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowcipu człeka, sama nawet piękność natury którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadczę; w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neuszatel, Morat, Bienne i t. d. jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodozwały (glaciers), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczéj go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego ducha, w chwili gdy Bóg chaos utwarzał. Wszystko co dziełem człeka znika przez swoją miłość; tysiące gór olbrzymich z granatowemi szczytami lub śnieżnemi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze a ztąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika; i pewny jestem, iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernéj różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia jakiego doświadczyłem na téj ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia téj podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękle śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcaryi a szczególnie w Chamouni pełni są odwagi i rozsądku.

Strona 14.

I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował się wryty przy rękojeści wizerunek Najświętszej Panny z napisem polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc, a zapewne nieraz i krwawe odbywała podróże. Szkoda tylko iż w napisie nie było ani roku ani przez kogo zdobyta.

Strona 19.

Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni.

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym zbiorze: „Pamiętniki o dawnéj Polsce przez Juliana Niemcewicza.“

Strona 34.

A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca.

„Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy i to nazywali nasi dziadowie tańcem tatarskim.“ Czacki o litewskich i polskich prawach, k. 235. przypis 111.

Strona 25.

Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki  
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnéj poznaki.

„Stepy te wysoką okryte trawą, nie można jechać przez nią by jej nie stratować; dla niepo-

„znania więc toru i śladów używają Talarzy następującego wybiegu. Wnosząc że ich jest 400, dzielą „się na cztery części po sto, część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, „czwarta na północ; każda część uszedłszy półtory mili dzieli się na cztery części, postępuje dalej „i znów się dzieli, tak że na końcu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu, wszyscy jadą sporym „kłusem; kiedy są postrzeżeni, każdy hufiec ucieka w swoją stronę; tak trafnie kierując się przez „stepy, dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy żeglarz kompasem swoim kierować się „nie może. Pędzący za nimi kozacy, trafiając na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie „wiedzą w którą stronę gonić za nimi.“ Opisanie Ukrainy przez Beauplana, w Pamiętnikach o dawnej Polsce Juliana Niemcewicza, Tom III. karta 373.

Strona 37.

Czy strony nateżone tkliwych władz wysnuciem,  
Tknięte ręką nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem.

Granice władz naszych umysłowych bez wątpienia ścieśnione są niezmiernie, w stosunku nie-kończoności która nas otacza, ale gdy to, czego pojąć nie możemy za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując, staniemy się podobni do tego sceptyka z komedyi, który dla tego tylko wierzył że żyje, że się mógł każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przywodził znajomych przykładów z dawnej i nowożytnej historyi; wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnem zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tylu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciołom, iż ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętém ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem, upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego, generała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci generała Karwickiego, mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozwagi? Fizyków i metafizyków o pozwolenie prosić wypada, do których powiedziecby można z Shakespearem: „*There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy.*“ *Są rzeczy na ziemi i w niebie, o których wam się ani marzy w waszej filozofii,*

Strona 39.

Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.

„Tatarzy radzi się potykają w polu równym, pułki swe w około zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, który pospolicie ludzie rycerscy marsowym tańcem zowią, a na pierwszym potkaniu „tak gęste strzały puszczają jako najgęstszy grad.“ Kronika Gwagnina, tłumaczenia Paszkowskiego, karta 593.

„Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a nakształt półmiesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili.“ Kronika Marcina Strykowskiego, karta 345.

Strona 42.

Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,  
Coby jadem jaszczurki utkwiła się w ranie.

„Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają.“ Paszkowski, Dzieje tureckie, karta 15., patrz Słownik Lindego pod wyrazem jaszczurka. Nie znalazłszy bowiem tej książki w bibliotece uniwersytetu warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

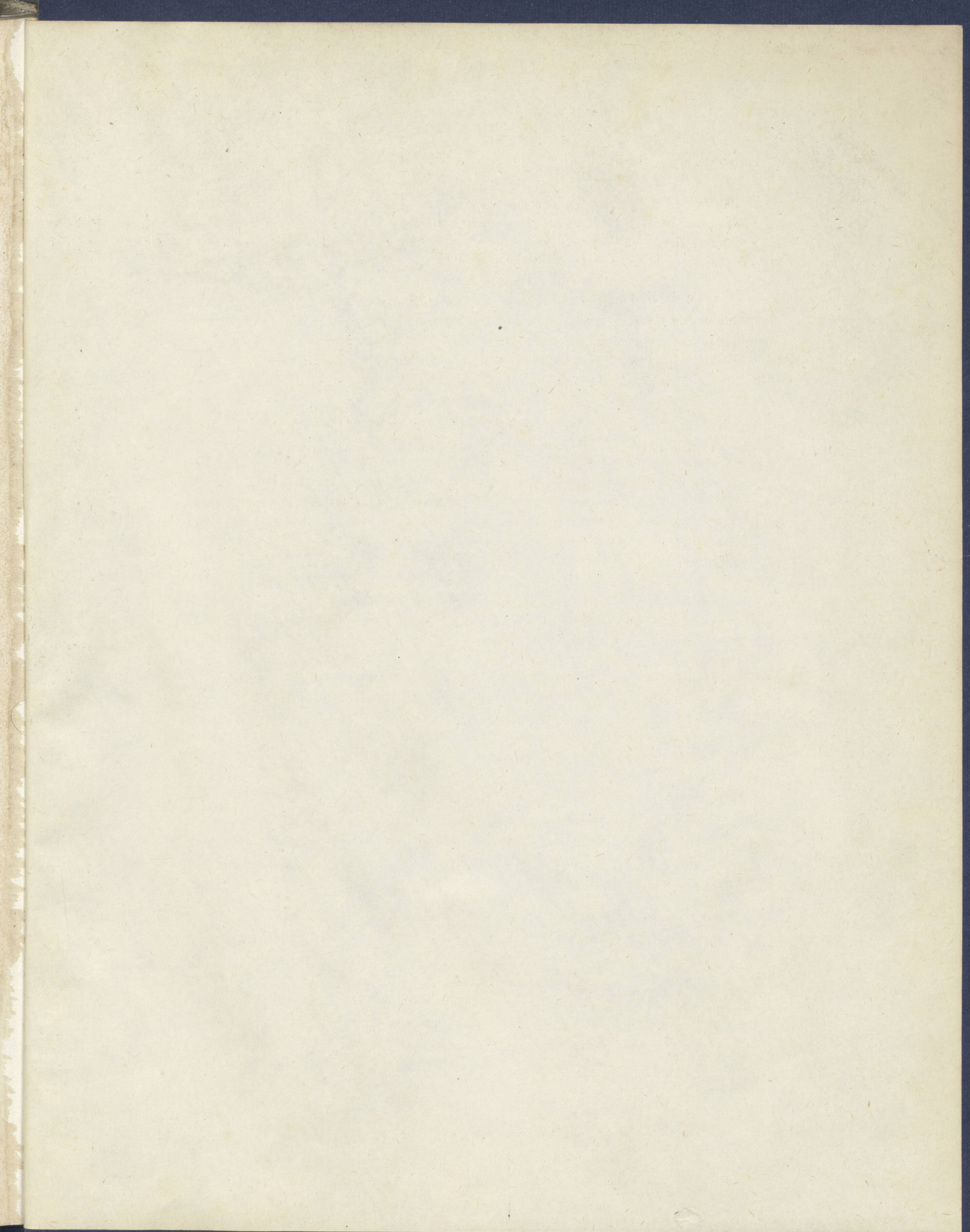
Strona 52.                      Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby.

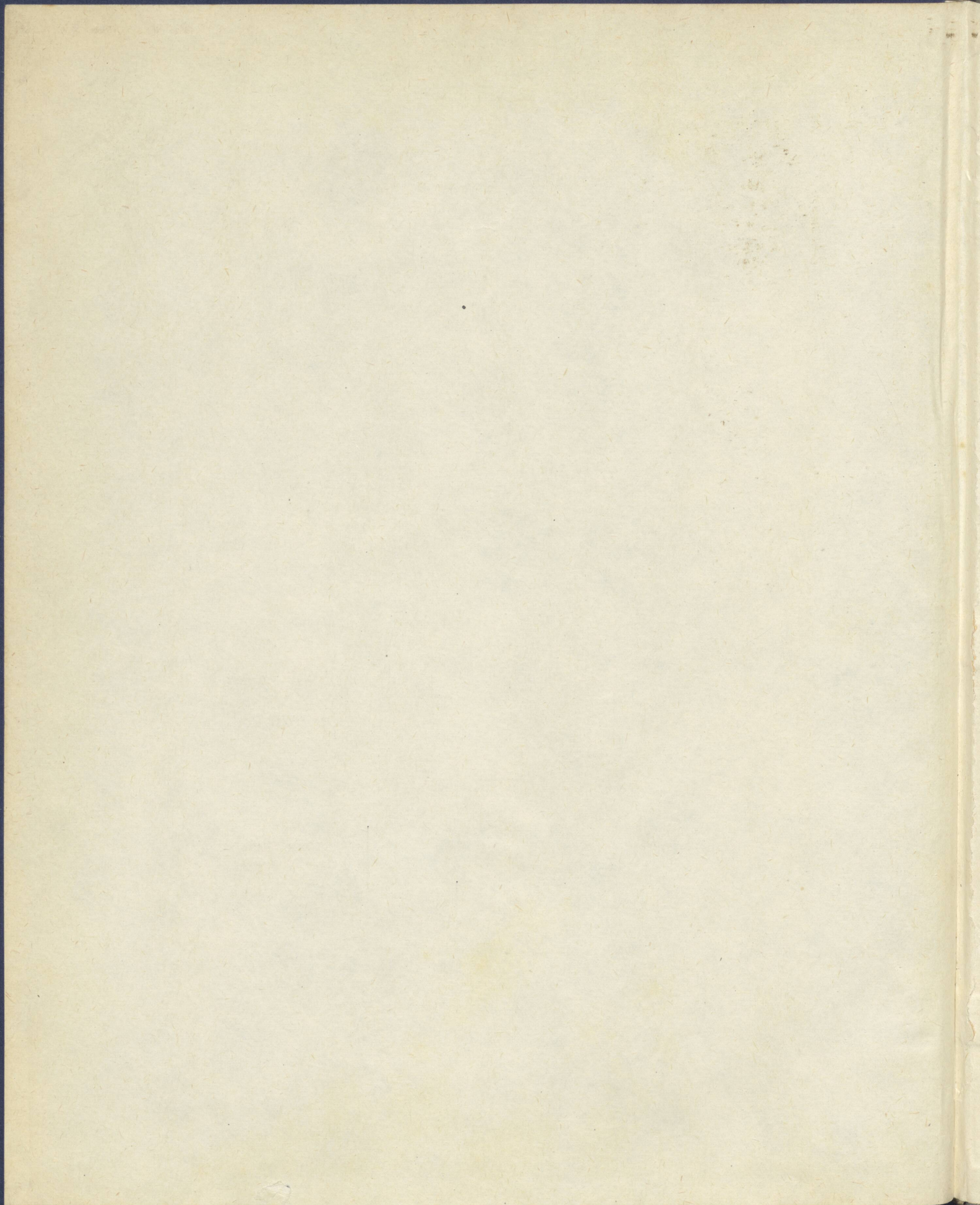
Drab, żołnierz pieszy, patrz Słownik Lindego.

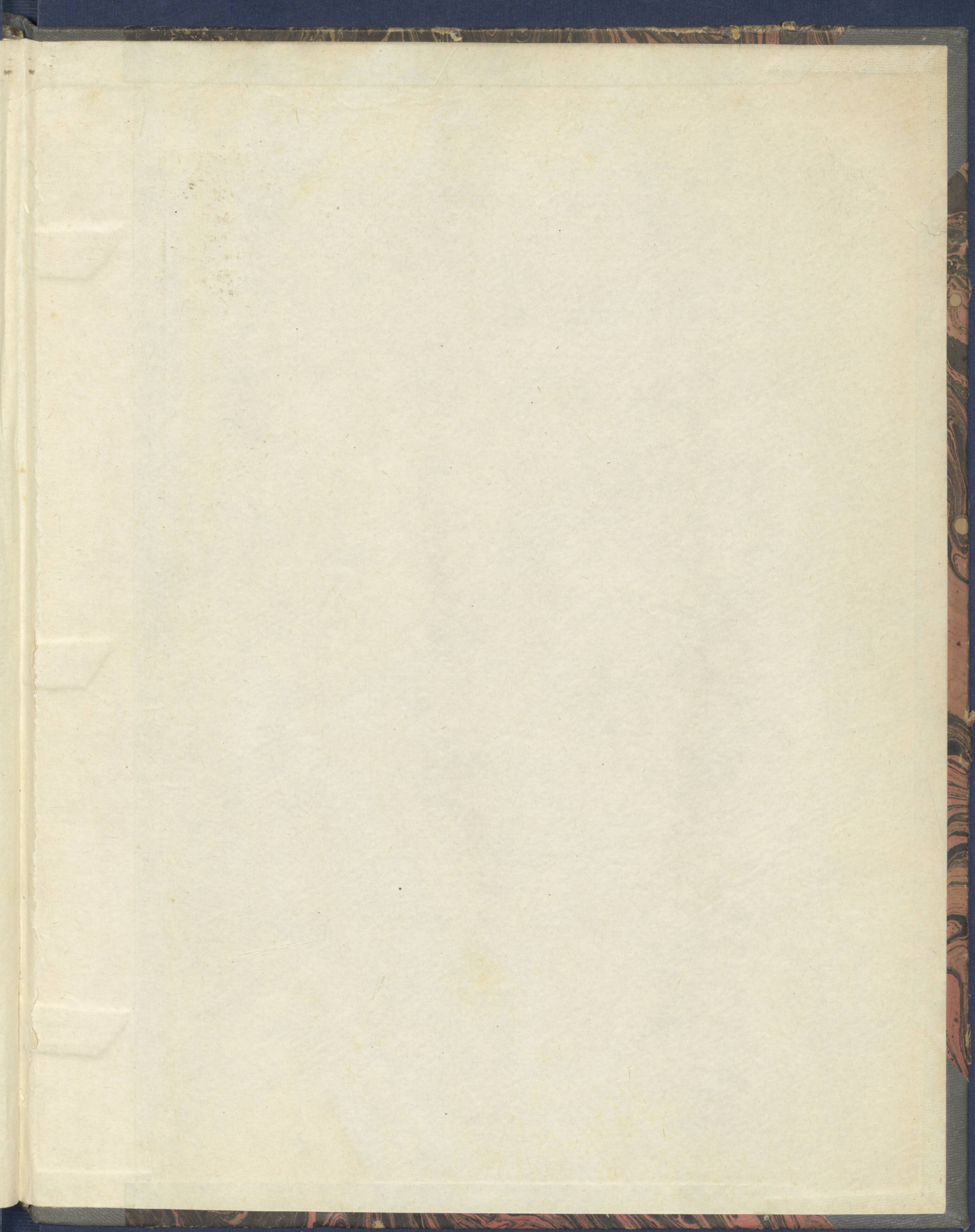
Strona 53.                      Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów jedzona,  
Wzór najśroźszych męczarni — postać Laokona.

Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie.









BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



114213



BG0649953